

14
13
12
11
10
9
8
7
6
5
4
3
2
1
0

1104481^K POEZYE

BOHDANA ZALESKIEGO

WYDANE

przez

Edwarda Raczyńskiego.

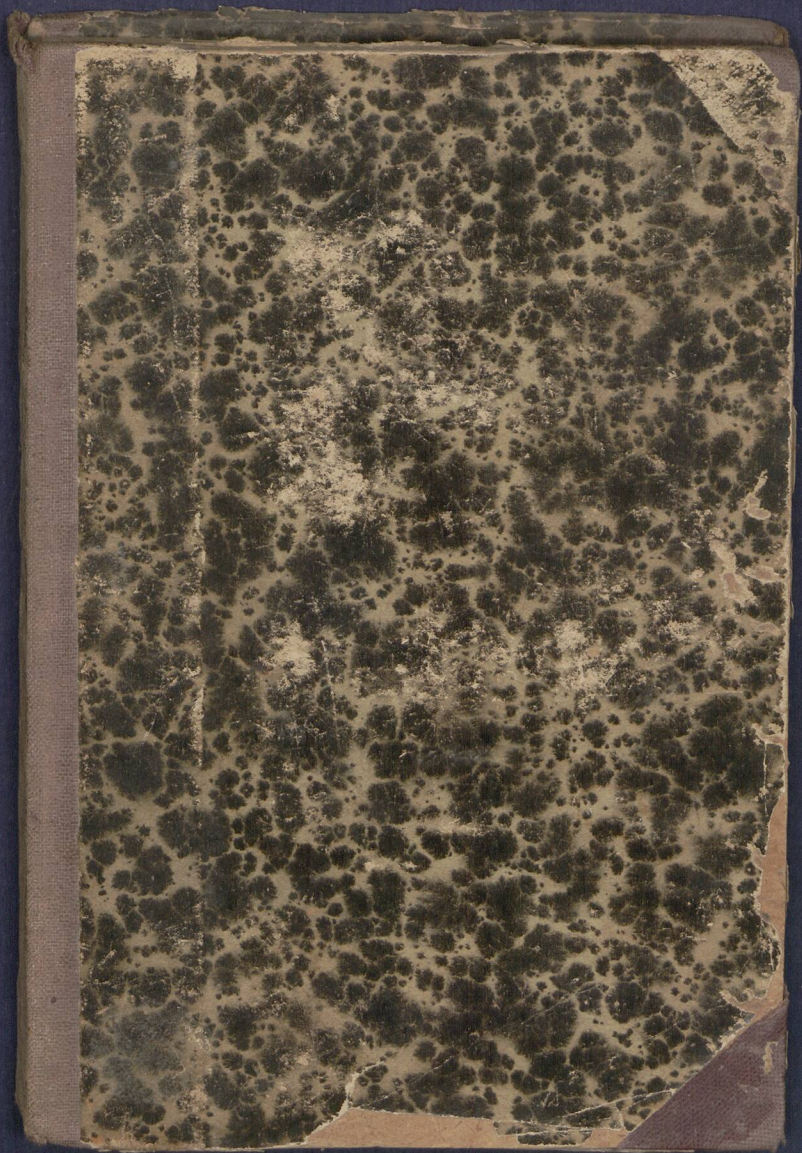
—••—
Tom 2.

POZNAŃ

w Drukarni Orędownika na Garbarach Nr. 45.

1842.

0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10





BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU im. A. MICKIEWICZA
W POZNANIU

1104481^K POEZYE

BOHDANA ZALESKIEGO

WYDANE

przez.

Edwarda Raczyńskiego.



Tom 2.



POZNAŃ

w Drukarni Orędownika na Garbarach Nr. 45.

1842.

TO THE

MEMBERS OF THE

COMMISSIONERS

OF THE

LANDS

AND

MINES

OF

THE

POEZYE

R E L I G I J N E

BOHDANA ZALESKIEGO

WYDANE

przez

Edwarda Raczyńskiego.



POZNAN

1842.

POZYTYW

R E F I G I J E

RODZAJA WALEKOWICZ

WYDAJE



Wrocławski Uniwersytet

110448 I / 2

2/11/56628

Bibl. UWA

10 K 249

*Duch mój w Tobie spocznie Panie !
A dla ziemi u mogiły ,
Kilka piórek pozostanie,
Co ku Niebu mnie wznosiły,*

Śpiew poety w 1823. r.

*

IMPRIMATUR

Czwaliua Censor.

Posen den 1. Januar 1842.

**PRZENAJSWIĘTSZA
RODZINA.**

Signor! tu sei lo mano, io son la cetra,
La qual mossa da te, in dolci tempore
Di soave armonia risuona.

Torquato Tasso.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY

1910
1911
1912
1913
1914
1915
1916
1917
1918
1919
1920
1921
1922
1923
1924
1925
1926
1927
1928
1929
1930
1931
1932
1933
1934
1935
1936
1937
1938
1939
1940
1941
1942
1943
1944
1945
1946
1947
1948
1949
1950
1951
1952
1953
1954
1955
1956
1957
1958
1959
1960
1961
1962
1963
1964
1965
1966
1967
1968
1969
1970
1971
1972
1973
1974
1975
1976
1977
1978
1979
1980
1981
1982
1983
1984
1985
1986
1987
1988
1989
1990
1991
1992
1993
1994
1995
1996
1997
1998
1999
2000
2001
2002
2003
2004
2005
2006
2007
2008
2009
2010
2011
2012
2013
2014
2015
2016
2017
2018
2019
2020
2021
2022
2023
2024
2025

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ON THE PAPER

Swiatki przasników minęły pogodnie:

Z Jeruzalemu, rodziny przychodnie,

Pospiesznie oto zdążają na drogi.

Na galilejskiej, tłum nielada mnogi,

Jak jakie wojsko, ciągnie się w parowy,

Bo lud pomorski i nadjordanowy,

Od Nazaretu, Najmu i Kany,

I z Kapernaum, jako pobratany,

Jako sąsiedni, przeto i w podróży

Trzyma się razem i pospołu płuży.

Czy zanocować, czy co bądź wypadnie,

Zawszeć weselęj i lepiej gromadnie.

I w polu było wiośniano już pięknie :
 Figa liść puszcza i smokwami brzęknie ;
 Indziej się w kwieciech rozmajają drzewa.
 Migdał, to daktyl ; a słodko powiewa,
 Rozmarynową kadzi wietrzyk wonią :
 Ptaszęta zewsząd w niebo głosy dzwonią.

I człowiek ma się inaczej ku wiośnie,
 W sercu pobożnie jakoś i miłośnie!
 Owoż jak wzrokiem zasięgnąć, gromada
 W ciepłe kwietniowém rokoszuje rada ;
 W myślach wesło, jak na wodach buja.

Starcy poczęli głośniej : • Alleluja !
 • Bądź pochwalony Abrahamów Boże !
 Opodal matki i dziewice hoże,
 Sercami słowo podają po słowie ;

Mimo, że różnym, różne myśli w głowie:
 Zawsze niewiasta choć grzesznica w ciele,
 Skorsza ku Panu, bo miłuje wiele.
 Zonaci — wdowcy — to jest męże średnie,
 Uliczne, miejskie powtarzają brednie,
 O rzymskim onym drapieżnym staroście
 A klną te swoje nieproszone goście.
 Młódź poklaskuje — lecz i sama krewka,
 Częściej na ustach dziewczyna, to śpiewka.
 Dzieci o! dzieci cbichocą wesolo.
 Jako jaskółki wiją się w około;
 Ku nim samopas tam i sam po niwie,
 Jucznie osiołki skowyczą wrzaskliwie.

Staja za stają — jedna — druga milka.
 Owoż i wieczór! owoż i mil kilka!
 Lasek oliwny — właśnie do noclegu;
 I woda — woda bieżąca u brzegu.

Słońce za obłok czerwony się nurza,
Ozłaca Thabor; a niższe pogórza,
Blaskiem rumianym gdzieniegdzie zapala;
Jaśniej i kraśniej migoce Magdala.
Z winnic Magdali płomieniąca struga,
Tam po kolczastych aloesach mruga;
I z winnic — palma wysmukła, daleka,
Aż ku nizinie cieniem się rozwleka;
I z winnic — młoda tam Samarytanka,
Letka, pierzchliwa odbiega baranka,
A błysnąć wzrokiem ani się ośmiela;
Bowiem wyklęta pośród Izraela.
Waśń babilońska, przedwieczna z niewoli,
Po dziś dzień żyje — i jak ongi boli.

Na stanowisko swe się oboz kładzie.
Zachód, około wieczery w gromadzie:
Resztki ze świątek jagnięcia i chleba,
I sucha ryba — owoż co potrzeba!

Lud niewymyślne chowa obyczaje,
W drodze, jak w domu, na małym przestaje.
Grzędka, a wędka, a żona uczciwa,
To i bez miasta wcale się obywa.
Młódź się rozbiega na prawo na lewo,
Bliżej, to dalej, po wodę, po drzewo,
Do chatek wiejskich po sól i naczynia;
A ile niewiast, każda gospodynia:
Kraj też gościnnie, trzody niedaleko.
Więc skaczą dzieci, bo będzie i mleko!
Skaczą i gwarzą u ognia miluchnie.
Zmierzcha też. W zmierzchu okolica głuchnie.
Znużone ptaszki padają na gniazdka,
Snić o swawoli. Tu i owdzie gwiazdka,
Na jasny błękit wysuwa się tonią,
I dalej insze, zewsząd insze gonią.
Rybka za rybką — éma tam złotołuska,
Wskroś zwierciadlanej otchłani się pluska.

W zmierzchu, zamierzchu, po krótkiej wie-
czerzy,
Za szumem lasu, wieje szept pacierzy,
Ku Panu — który oto tam w świątyni,
Niewybadane cuda jakies czyni;
Sam się w swém dziele światu temu chwali,
Aby go ludzie czcili i kochali.

Noc cicha — ciemna po pełni miesiąca,
I ciepła — luba — do snu niewołająca;
Śpią też podróżni — A jednak boleści
Nieraz westchnienie z piersi zaszeleści.
Są, co czuwają, co gonią wysoko;
Z tajemnicami oto oko w oko,
Wciąż wypatrują kogoś pod namiotem,
Lśniącym kamieniami drogiemi i złotem.
Och! dziecię Wiarą, Miłością dziewica,
Starzec Nadzieją, tęsknią do Rodzica,

Do Pana swego wzlatują oczyma,
I sen się mokrych powiek ich nie ima.

Poklask rozbrzmiewa po okolnym lasku,
I niewyraźne wołanie w poklasku
Tam i sam, w prawo — to na lewo rośnie,
Po górach, wodach podzwania roznośnie.
Bezsenni owi najprzód między zgrają,
Podnoszą głowy i słuch wyteżają.
•Ktoś widać swojej nawołuje zguby!
A głos przeczysty, przenikliwy, luby,
Wciąż się rozderza rozciągly i cienki.
•Marya nasza! rzekły Nazarenki.
Siostra Marya święta, ukochana!
Prawda — o! prawda — o! prawda od rana,
Chłopcica nigdzie niewidziano w drodze;
Biedna Marya boleć musi srodze.
Biegły pośpiesznie za głosem po rosie:
•Jezu! o Jezu! Jezu! — rozległo się.

I okolica rozbudzona cała,
 Słodkiem imieniem po stokroć zabrzmiała.

I niemniej gwarno w obozie. — Na ziemi,
 Kto się rozbudził między drzemiącemi,
 Żałował wiece przygody sąsiadki.
 Starcy poczęli po swojemu gadki.

•Błogosławiona za prawdę Rodzina,
 Józef Marya i Jezus dziecina,
 Troista różeczka w Dawidowym domie,
 Kwitnie i pachnie ku Niebu widomie.
 I Pan też ku nim bardzo coś ochoczy!
 Cudać widziały pospolite oczy!
 Wszak to w Betlehem wedle przepowiedni,
 Ma się narodzić On Mąż niepośledni,
 Messyasz Boży ludowi naszemu
 Wszak ci i Jezus rodem z Betlehemu!

A oważ jasna nad kolebką zorza?
 A owiż Mędrce — Królowie z za morza?
 Widział kto w dziecku taką jasność oka?
 Oblicze jako świętego Proroka.
 Bóg jakieś wielkie tai w tem zamiary,
 Józef bo wiecie? rówieśnik nasz stary.
 A taż Marija? to jako Królowa!

Grubsze po lesie rozległy się słowa:
 Głos drzący starca, znać Józef strudzony,
 Rozkaz powrotu śle oto do żony,
 Radzi nieklócić pokoju. I rychło
 Nawoływanie daremne ucichło.

Opodał nieco od uspionej rzeszy,
 Słychać i łkania, i głos który cieszy:
 „Pokój, o! pokój” — poważne wyrazy,
 Wciąż powracały powiele kroć razy:

•Pokój Maryo ! co pomoże łkanie?
Nic się niestało złego ani stanie,
Włosyć na ludzkiej policzone głowie,
A jegoż kroków strzegą Aniołowie!
Żem ja Piastunem, żeś ty Rodzicielką,
To jeno Łaską Wszechmocnego wielką,
By się spełniła przenajświętsza Wola.
Więc Syna oto sługami okola!
A cóż moc wszystka zdołała Heroda?
Przetoż niewiasto niecierpliwa, młoda,
Lepiej spoczynkiem ukołysz swe bóle!
Gdzieś niedaleko bowiem stąd pacholę,
Jako lubuje, jako zwykle czyni,
Samotne sobie modli się w pustyni,
Jutroć zapomnisz, co dziś tak dolega!
Choćby aż w mieście odszukamy zbiega.

Wielce roztropna Józefowa rada;
Lecz któraż matka sama sobą włada?

Coś trętwiącego, aż od serca głębi,
Wiecznie do łona zawiewa i ziębi,
Marya, musi znać te niepokoje,
Mieć macierzyńskie udręczenia swoje,
Może to puka w piersi wieść daleka
Tego — co kiedyś po leciech ją czeka?
Łez też po cichu wylała niemało,
Aż całe Niebo miłośnie bolało,
Aż posłannicy pańscy, Archanieli,
Ku swej przeczystej Królowej zlecieli;
Pod skroń wezglowie trzymali w omroczu,
Mokre powieki zasunęli oczu,
Aż im usnęła. Świecący i niemi,
Skinieniem cichość nakazali ziemi:
I było głucho. Ziemia oniemiona,
Tchu najlżejszego niewypuści z łona.

O! głucho, ciemno — A w ciszy i w cieni,
Światła niebieskie, w bezbrzeżnej rozstrzeni,

Bieg odmierzają wiekom nakazany :
 Sam Pan sprawuje i ład i przemiany,
 Światy jak listki, zwija wedle woli.

Księżyc już góry wymija powoli,
 Jak na poręczy słania się po skale,
 I w prawo — w lewo — spogląda ospale.

W prawo i w lewo ku wschodowej stronie,
 Rumiąne niebo w chorągwiach już płonie,
 Pierzchają gwiazdki. Zaranna jutrenka,
 Śliczna i świeża kraśnieje z okienka,
 Garściami światła na niziny trzęsie,
 Muska Maryą po czole po rzęsie,
 Niby niebiańska siostra, rowiennica,
 Daje dzień dobry, i całuje w lica.

Zier
 O!
 Niż
 Sna
 Wi
 Bo
 .W
 W
 W
 By
 Al

B
 W
 N
 C
 I

Otworła oczy Przenajświętsza Panna,
 Ziemi tej ziemi Jutrzenka Zaranna,
 O! śliczna świeża i blask bije od niej
 Niż od niebieskiej milej i pogodniej:
 Snać to, co bodło niedawno boleśnie,
 Wieść jakaś luba ukoila we śnie;
 Bo uśmiech usta opromienia błogi:
 •Wstań no Józele! czas o czas do drogi.
 Wołała słodko — On aż w Jeruzalem;
 Wczoram cię moim utrapila żalem,
 Byłam nie swoja, bardzo niepobożna,
 Aleć doprawdy wytrzymać niemożna!

W obu kończynach wielkiego błękitu,
 Blask od księżycy, i obrzask od świtu,
 W świetlnych się smugach tęczą z ukosa,
 Nawścież ku ziemi roztwarte Niebiosa;
 Gwiazdy gdzieś toną, niby w sieć pajęczą,
 Lasek, co drzymie i wzgórza, co kłęczą,

Barwy i wzory wynoszą na jaśnie,
 Kiedy — niekiedy kur w dali zawrzaśnie
 I niezliczone budzi w okrag wtóry.
 Józef z Maryą u trzeciej już góry;
 Osiołek, chłódkiem rzeźwy i ochoczy,
 Z ciężarem swoim posuwiście kroczy:
 W powietrzu świegot. Hej chórem ptaszęta,
 Bowiem godzina uroczysta, święta!

Słońce na wschodzie, jako król z postania,
 Szkarłatną, złotą kotarę odslania;
 I głośniej ptaszki i zapaszniej kwiaty,
 I rzewniej człowiek duchem swym skrzydlaty,
 Wszystko, co łaknie powszedniego chleba,
 Razem podnoszą Nabożeństwo w Nieba!
 Józef z Maryą — psalm nucą naprzemian,
 Czystemi usty dzwonią od współziemian,
 I spiesznie — spiesznie zdążają ku miastu:
 Tam — to sam — kilku, to znów kilkunastu;

Pielgrzymów — ciągnie razem ku domowi,
A snąć mieszkańcy spólnazaretowi;
Bowiem ustawnie po słuchu się wija,
•Zdrowyś Józefie! to zdrowaś Maryo!•

Droga przydługa; ale i w podróży,
Duch na modlitwie niełacno się znuży,
Jako gołąbka, Małżonkowie święci,
Co jeno psalmów tkwiło im w pamięci;
Wciąż odmawiali, lub śnili w przestanku,
O Przenajświętszym swoim wychowanku.

Dalej — o! dalej — i staja za stają,
Owoż przedmieścia, bramy wymijają,
I zgiełk uliczny pogrzmiewa niełada.
Józef, co począć należy, układa,
•A więc Maryo! w dom Zachariasza,
To po staremu, jak gospoda nasza,

Tam się rozgościm; Dziecię odszukamy;
I w drogę! w drogę — przed zawarciem bramy.

Osiolek, w jękach — rozjękach się miota,
Zdyszany prosto wtłacza się we wrota,
Kędy sownie wynagrodzi sobie.
Józef sam zaraz myśli o chudobie,
Owsa do żłobu, i za drabki siana,
Nieskąpi, bowiem rzecz zapracowana:
I bydlę musi mieć wvgody swoje.

Marya puka oto już w podwoje:
«Pokój domowi!» słodko dzwoni w progu,
«I pokój mojej ukochanej w Bogu!»
«Hozanna!» drżący rozgłos się ozywa;
Z bocznej komnaty siostra świątobliwa,
Letnia Elżbieta pozdrawia tak mile,
Prace domowe zostawia na chwilę,

A świecą oczy jej łzami radości;
 Bo żywo czuje, kto u niej to gości,
 Nieśmie w pokorze ucałować lica,
 Lecz połą szaty, jako służebnica.
 Marya rzewnie Elżbietę swą tuli;
 A wszedł i Józef. Więc razem spółczuli,
 Roskosz największą, najrzadszą na ziemi,
 Rozradowanie serc między świętymi.

Pokój o! błogo, pokój tutaj płynie,
 Elżbieta Matee najpierwiej o Synie
 Szepee. Oblicze Maryi po smutku,
 Śliczniej jaśnieje; rzekła po cichutku;
 Więc lub w kościele, lub u Weroniki?
 •Wciąż po swojemu między piśmienniki!•

Elżbieta dalej: •U mnie pusto, cicho,
 Sędziwy mąż mój od wczora w Jerycho!•

Jan jako cudzy ; daremna och ! praca ;
Wieści, ni slychu, kędy się obraca.
Młode swe latka na pustyni trawi,
W postach modlitwie. O ! moi łaskawi,
Co nieobwieszcza o ludzkim niewstydzie ?
A jest poprzednik tego, który idzie.
Och ! idzie — idzie Messyasz dla świata,
Jakoś aż z Nieba wieść o nim zalata ;
Niby kadzidło ciągniem ją piersiami.
Pan Odkupiciel już już między nami !
(Marya w uszy miała ciekawie)
Jezus — wasz Jezus — to mój Pan na jawie !
I zatwardziałe faryzejskie dusze,
Już pokorniejsze mają się ku skrusze,
I dadzą, dadzą — Najwyższemu chwałę :
A dziś, że Jezus — to jak piskłę małe !

Marya pilnie, macierzyńsko słucha,
I rozkwilona w uniesieniu ducha.

Wzniosła ku Niebu i oczy i ręce,
I na kolanach jąkała w podzięce.

•Uwielbia dusza moja Boga Pana!
Wielce o! wielce w Nim rozradowana,
Albowiem pojrzał na sługę swą drobną,
Przyodział Łaską wielką i osobną,
Że Przenajświętszą ziemia mnie nazowie,
I błogosławić będą Narodowie?.

Józef z Elżbietą sercami i głosy,
Jak Serafini wtórzili w Niebiosy.

•Pan Bóg okazał nam wielmożność swoją,
Miłościw onym, którzy się go boją:
Wykonał zwierzchność; i mocą ramienia,
Rozproszył w hardych sercach zamyślenia,

Uniżył pycbę, a wyniół Pokorę,
Nakarmił swoje maluczkie i chore!

I rozdzwięk strojny rozciągly troisty,
Mąci się wespół, jak w strunach lutnisty,
Dawne — promienne prorocstwa rozstrzela
Jeremiasza i Ezechiela.

Koniec części pierwszej.



CZĘŚĆ DRUGA.

MISSISSIPPI

Słońce wysoko wzbija się w południe.
Na wielkim rynku gwarno coś i ludnie;
Tłum różnowzory, jak powódź burzliwa,
W mnogie ramiona z hukiem się rozplywa.
Ubodzy spieszą do powszedniej pracy,
A do powszednich rozrywek próźniacy.
I różnie gwarzą: slychać to i owo,
Czasem wesole czasem smutne słowo,
Jako co kogo cieszy, lub uciska:
Dziś Wielkorządca wyprawia igrzyska:
Mówią, wspanialsze będą, niżli w Rzymie.

Dzieło cudownej piękności, olbrzymie
 Wzrostem, ogromem swoim się wielmoży,
 Piętrzy słupami. Kościół to, Dóm Boży;
 Myśl mądrej głowy króla Salomona,
 Na pokolenia świeci skamieniona.
 Bliżej ku oczom od wieży — po ścianie,
 Wiję się w kwieciech — liściach dłutowanie,
 Rąbek jedwabny, przejrzysty, powiewny,
 Niby zasłona wstydlivej królowny.

Wzdłuż po przysionkach i wschodach kościoła,
 Gołębie, wonne i kwiecie i zioła;
 Pełno z cackami z przysmakami budek,
 Takić obyczaj, toż i miły chlódek,
 Przytem się snują i młodzież i dziatwa,
 Chciwe łakoci — więc i sprzedaż łatwa.
 Młodzież o! młodzież nielada dziś hula!
 Jako roisko pszczolne koło ula,

Lata i brzęczy swoją pustą nutą,
 Głuszy wieść inszą śród ludu rozsnutą;
 Jest tu młodzieńczyk pomiędzy mistrzami,
 Któremu mistrze dziwiają się sami;
 Każe o Bogu i pewnie i śmieje;
 I pewniej, śmielej niż nauczyciele,
 I większe, lepsze stokroć rzeczy umie!

Niepostrzeżenie — w cisnącym się tłumie,
 Do odźwiernego w kościele filara,
 Jakaś przysionkiem pomyka się para:
 Starzec poważny, wzniosły, siwobrody;
 Obok niewiasta precudnej urody,
 Postawa skromna, połotna, dziewicza;
 Kiedy niekiedy, owal jej oblicza,
 I blask od oczu odsuwa zasłonka:
 Józef z Maryą.

Jako rozdźwięk dzwonka,
W białych ościeni kościelnych ogromie,
Po nad głowami ciżby, niewidomie
Dziecięcy głosik hałasuje w uszy:
Jękiem gołąbka ku gołąbce duszy,
Swoje miłośne zwiastuje nadzieje;
Grucha pieściwie, z pod serca boleje;
I by niespłoszyć od niebios przybysza,
Lud powzajemnym znakiem się ucisza,
Uzucie, które zmroziły niesnaski,
Topnieje oto — w słońcu nowej łaski!
Tam to sam jeno ktoś w skrusze uklęka:
Tam to sam oczy mokre — muśnie ręka:
I jako wprzód cichość, cichość wielka.

Z pomiędzy niewiast święta Rodzicielka,
We łzach świecąca — a miła i słodka,
Leciuchnym chodem wsuwa się do środka.

Przed arką — która chroni przykazania,
Z góry chorągiew jedwabna się ślania,
Olśniona słońcem w blask mieni się pawi.
W półkole siedzą mistrzowie ciekawi.
Na kobiercowem, kwiecistem wzniesieniu,
Stoi pacholę w błękitnem odzieniu;
Każe powolniej nieco i umilka.
I wycoczynku — podziwienią chwilka.
Oczka ku Niebu, a w skroni od oczek,
Nieme dumanie buja jak obłoczek,
Niby z włosami jasnemi się wije,
Na obnażone ramiona i szyję.

Skinął Młodzieńczyk i ozwał się w mowie;
A mowy jego język nie wypowie,
Na wieki wieków niewysnuje wątku:
I było (wołał) Słowo na początku!
Słowo to było u Boga! To Słowo
Bóg! było Bogiem! (I wołał na nowo)

Słowo to było Światłem i Żywotem!
 I Ciałem słowo to stało się potem
 A Wcielonego niepoznają Ludzie!
 I wołał — dzwonił — niby cud po cudzie,
 Nie wedle pisma, w mistrzowskiej powadze,
 Lecz jako z góry piastujący władzę,
 Jako Pan Mocarz, przed którym wnet społem,
 Niebo i Ziemia bić powinny czołem.
 I aby rzeczy swej prostaczkom dowieść,
 Snuł przezroczytą, świecącą przypowieść,
 Która jak woda, rąbkiem przyobleka
 Tajone duszne nagości człowieka.
 O! po rozchwianiu okolnego tłumu,
 Widać, że prawda wnika do rozumu:
 Sędziwi mistrze dociekają treści,
 Niebem pachnącej owej przypowieści:
 Usty ku uszom pomrukają scicha,
 Jako co komu Pokora, lub Pycha,
 Wedle zakonnej mądrości poszepnie:
 Stań ty odpornie! i stań ty zaczepnie!

Jezus już kończy modlitwą od ziemi,
Za piśmiennemi i niepiśmiennemi.

Kiedy młodzieńczyk podniósł się na nogi,
Uśmiech po licu igrał jeno błogi.
Spotkał wzrok Matki, zdaleka wysnuty,
Wzrok nieco mętny — na wielkie wyrzuty.
Jak rybka z wody zachwycona wędką,
Poskoczył ku niej wesoło i prędko.
Józef w swem sereu wcale go niewinił,
Lecz Matka swoje: „Przecż żeś to uczynił?
A my cię długo — tak długo szukali!
„Matko niewiasto kochana, azali
Jużem nieuczył duszkę — twoją duszę,
Ze w rzeczach Ojca — przy Ojcu stać muszę!
Matka słuchała — o! niegniewna zgola.

Józef Marya i Jezus z kościoła,
Obok — dłoń w dłoni — razem wychodzili;
I gwar nie mały pogrzmiewał na chwili,
Bowiem szeptali i starzy i młodzi:
Oto On idzie! On to, On nadchodzi!
Nowa Syońska łaska i nadzieja!
Pański nasz Prorok! Pański kaznodzieja!
W rozbrzmieniu świeżej, duchowej nauczki,
Ten to ów z ciżby, kto w sercu maluczki,
Całował szaty to Syna, to Matki,
Dziewczęta wonne podawały kwiatki;
Jezus przyjmował i skinieniem ręki,
Pomiędzy lud swój rozdzielał podziękia.

Cień od wież pada — coraz się rozdłuża;
W cieni — u wschodów gromadka już duża,
Na głos powtarza: »Kto, skąd ów Młodzieńczyk?
Od Nazaretu! Czyżby Nazareńczyk?

Skądże być może, — czy słychano w świecie,
Żeby się prorok zjawił w Nazarecie? .

•Hej — hej Symonie! hej Natanaelu?
Od ceł, od sieci, pójdzie za nim wielu!
Ozwał się celnik cesarowy Lewi;
Snać ziarnko w pulchnej roli się już krzewi.
Jezus, przy Matce swojej, przy Piastunie,
Jak tęczę, za nim w chmury się zasunie
Świecił — zamierzczał — i zamierzcił dla oczu.

Cicho i pusto było na oboczu:
Starcy u okien; bo dzień igrzyskowy,
Jak wymiółł z miasta młode wartogłowy.
Józef Marya i Jezus we troje,
Wolniej zdążali na gościny swoje.

Tuż tuż się bieli chatka Elżbiecina,
Słupem w obłoki bucha dym z komina;
Podwórko młodą trawką się zieleni,
Schludnie po ścieżkach i czyściuchno w sieni.
Jak gospodyni usłużnej przystoi,
Letnia Elżbieta u swoich podwoi,
W gronie pokrewnych niewiast oto czeka.
Jezus radośnie i błogo zdaleka
Wita Elżbietę, roznosi z kolei.
Ku Weronice, Marcie, Salomei,
Swe pozdrowienie — i tuli w objęcie,
Młode znajome pokornie i święcie;
Jak łaskę płacą pieśczoły dziecięce,
W czołko Jezusa całują i w ręce.
Marya matka niemniej uwielbiona,
Garną się ku niej do kolan, do łona;
Niemniej uwielbion i Józef brodaty.

Goście wkraczają oto do komnaty.
 I pięknie — miło — świeżo na wsze strony!
 Hojnie i suto stół już zastawiony,
 Wszędy bielizna rozśnieża się cienka,
 Światło słoneczne promieni w okienka,
 Ubogie sprzęty ozlaca w około.
 O! pięknie — miło — świeżo i wesolo;
 I dużo kwiecica! — Jezus w swoich łeciech,
 Roskosznie sobie lubuje przy kwieciech;
 Lgnie za ich barwą i woni słodyczą:
 Uwił wiązanekę wzorzystą, dziewiczą,
 I szepcąc wkłada Maryi na skronie:
 „Matko prześlicznie będzie ci w koronie!“
 Marya — jako Jutrznia owa zrana,
 Lśni zapłoniona i ucałowana.

Królowa Matka promienna w swym wieńcu,
 Obok przy Synie i przy Oblubieńcu,

Naczelne miejsce zabiera u stołu.
Insze niewiasty poniżej pospołu
Czekają, stojąc — za nim Józef stary,
Pobłogosławi pierwiej Boże Dary;
Bowiem sędziwa i święta osoba,
Jako Kapłaństwo Niebu się podoba.
Odmawiał Józef rzecz wedle potrzeby;
Jezus w zastępstwie jeno — łamał Chleby,
Także przy modłach! a chleby z koszyka,
W krąg rozdawała gościom Weronika;
Letnia Elżbieta, jako gospodyni,
Sama uprzejmie powinność swą czyni.

Posiłek skromny — a smaczny i przedni;
Bowiem zakonnych postów i suchedni
Jezus zabraniał pomiędzy swojemi,
Na znak wesela, dopóki na ziemi:
Było więc dosyć dobrych rzeczy w domu!
Jako do smaku najlepsze co komu,

Jagnię, gołąbki, a owoce suche;
 Nicco też wina starszym na otuchę;
 Goście wszelako zważali niewiele,
 Byle duch jeno nieomdlewał w ciele.

Insza tu uczła, insza o! nieświecka:
 Wszyscy słuchali z natężeniem dziecka,
 Łakomie słowo imali do ucha,
 Jak chleb Niebieski — positek dla ducha,
 Który na wieczność nasycić ich może:
 I Jezus hojnie rozsypował zboże
 Na pulchną rolę. Oczyma Proroka,
 W otchłanie czasów uderzał z wysoka,
 O Kielich Martę zapytał po cichu,

Mówił o świętych Tajemnic Kielichu,
 Który był z Nieba ku obrzędom dany.
 I będzie służył do nowej Przemiany.

Potem oznajmiał o Melchizedeku:
 •Anioł to pański — zamierzonego wieku
 W postaci ludzkiej, który w one lata,
 Obchodził wszystkie okolice świata;
 Wszędy nauczał Czi Bożej i Chwały.
 Ludy pomału prawdy odbieżały,
 Znow ubóstwiają po staremu ciecle.
 Jednak tej żywej wody, po kropelce
 W onej i w onej znajduje się stronie,
 I często czystszej, niż tutaj w zakonie,
 Kropelka ona, znowu się rozmnoży!
 Wytryśnie zdrojem! Bowiem sam Syn Boży,
 W człowieczą postać dzisiaj się im wciela! ?

Oblicze Dziecka — jak Emmanuela
 Spodziewanego — jaśniej już w pełni;
 Że znieść niemogli widoku śmiertelni,
 I czołem w prochu nucili »hozanna!
 Chwała! o Chwała! Chwała nieustanna!

W sercach rozbrzmiały tajemne podziwy,
 Na on Cud Boży na jawie senliwy.

Swobodneź — lube — rajskie tu gościny!
 Z wdziękiem, uśmiechem najmiłszej Dzieciny;
 Jezus po ziemsku nastroił znów lice,
 Karcił, to cieszył swoje Uczennice,
 Niewinnej wcale niewzbraniał swawoli.
 A już i Jozef do drogi niewoli;
 I Rzesza cała serdeczna i szczéra,
 Aż na gościniec razem się wybiera,

I w mieście gody huczają. Terpsychora
 Obwieszcza w okrąg, dzień Imperatora,
 Hałas pijany: pozór pstry, bogaty,
 Świecą w pancierzach welity, hastaty;
 Rój znikczemnionych mdłych Patrycyusz; ;
 Rój niewieściuchów — w lwich skórach się puszy.

W trop za pogaństwem — w perłach w złotych
głowie,

Konno i świetnie żydowscy panowie.

Chleba, widowisk, wrzawy i kurzawy,

Do sytu: rzymski ów Jowisz łaskawy!

Radość! ho radość! a w piętach aż dusza;

Bowiem nad światem cień Tiberyusza,

Plugawe widmo w ceszarowym wianku,

Różgą, to mieczem śmiga bez ustanku,

I wielkorządca poplecznik cesara,

Z niższej czeluści piekielnej poczwara,

Z dziką srogością, z łakomstwem tygrysa,

Kawał swój ścierwa krwawego wysysa:

Publius jakiś — a za lat dwadzieście,

O mężu wielkim ani pytaj w mieście.

Boża gromadka w pochodzie ściśnięta;

Stania się trwożnie, jak w burzy ptaszęta,

Tędy, tamtędy tuli się w zakątek :
 A wciąż pogrzmiwa zgiełk pogańskich świątek ;
 Gwar przeraźliwej coraz wre ; i w gwarze,
 O zapaśniku mowa — o Chazarze :
 •Pięścią powalił zhukanego byka !
 I zabił — zabił ! • — raźnie tłum wykrzyka ;
 Co tam za straszne ludy przy Euxynie !•
 A nikt niespojrzy oto ku Dziecinie,
 Która te ludy — jako i świat cały,
 Jeno podnóżkiem uczyni swej chwały ;
 Nawet przemknęli milezkiem — mimochodem
 Śliczni panicze Łazarz i Nikodem.

Cedron wężykiem błyska po murawie :
 Staw się zwierciadli bliżej — a przy stawie,
 Trzódka becząca i niemniej wrzaskliwa
 Działwa baranki pławi, to umywa ;
 Psotne dziewczęta i niewiastki młode,
 Kwiecie, to piosnki, puszczają na wodę ;

I wszędy śmiechy, pustoty, ścigania.
 Jezus, wypocząć tu swoich nakłania;
 Bo już i w drogę potrzeba za chwilę,
 A jakoś tutaj po wiejsku i mile.

Ledwo na trawie zasiadła gromadka,
 Jako wróbliki co śmielsze ze stadka,
 Owoż stąd chłopczyk, stąd dziewczynka leci,
 Więcej no więcej! — i jako ćma dzieci,
 Ćma w lot pierzchliwa — a dziś nieruchoma:
 Jezus je ima i głaska rękoma;
 A podziwienie w każdej świeci twarzy,
 Jako znajomy Jezus im się marzy,
 Gdzieś — kiedyś przy nim na kwieciech igrali!
 Starsza dziewczynka z niemowlątkiem w dali,
 Biedzi się barzo rozbrzmiewa całunki;
 Niepomagają pieszczoty piastunki:
 „Cicho o! cicho — o! cicho Stefanku!„
 Dziecię się zżyma, płacze bez ustanku.

I Jezusowa oto nad niem rączka ,
 Stefanek wznosi oboje ramiączka ,
 W rozwianych włosów tuli się tkaninę,
 Jak pisklę ptasie pod skrzydło matczyne.
 Jezus mu tklive daje całowanie,
 Niebem rozgłośnie; i za nie, och! za nie,
 Kiedyś najpierwszy krew swoją wyleje,
 Rospocznie świętych Męczenników Dzieje.

Łzawo — w Miłości cudownym uroku ,
 Starsi się oto ściskają na boku ;
 I Józefowy hasa już osiołek:
 Jezus z Maryą na innym wspolek —
 Zasiedli; zdala żegnają się z rzeszą,
 I wraz po drodze galilejskiej spieszą.

Jezus — za gońca wzrok posłał przed siebie,
 Bujął dumaniem wysoko — po Niebie.

Nagle — jakoby targniony za połę,
Zwrócił na prawo źrenice wesole;
Cichy Ogrojec! — Posępna Golgota!
Skąd odkupienie ludzkiego żywota,
Spłynie po krzyżu! — Na znak pewnie Krzyża,
Przed Wolą Ojca czołem się uniża,
I w ziemię łezki świecą się jak rosa;
Weselej znowu spogląda w Niebiosa,
I na zwierciadle oczu myśli różne:
•Matko! źle ludzie pędzą dni podrózne.
U boku często niepokój, to nuda,
A po ich drodze naokoło cuda;
Ale niepatrzają ni w prawo ni w lewo,
Niemyślą — czemu zieleni się drzewo?
Kto umalował tę skrzydlatą dziatwę?
I kto jej daje pożywienie łatwe?
Przecież wietrzniki nie sieją i nie znają!
Patrzaj Lilijo! na twą siostrę śnieżną:
Z lichego piasku jak strojnie wyrasta!
Zaprawdę ani królewska niewiasta,

Ani Salomon nawet w swojej chwale,
 Tak przyodziani niebyli wspaniale.
 A wszakże kwiatek — źdźbło to marnej słomy;
 Wszystko w około proch jeno znikomy.
 Człowiek, Duch Duszą, u Ducha sam waży,
 Chodzi w osobnej i Łasce i Straży.
 A oto światło swe tłumi w iskieerce;
 Wola zawichrza i rozum i serce.
 Złośnik niekarny w grzech płodniejszy co dzień,
 Żyje w ciemnościach jako nocny zbrodzień,
 I odtrącony od Ojca na wieki!
 Są Obietnice! są wszechmocne leki
 Krew niewinnego! — Łkaniem uciał słowo.
 Milczenie było długie — i na nowo:
 „Matko, tyś Gwiazda wśród Wybrańców grona!
 Dworem Aniołów moich otoczona,
 Po nad tym światem rozlejesz oblaski,
 Jako jedyna Pośredniczka łaski!
 Promień od ciebie otchłanie umili.“

Długo ku sobie słodko się tulili,
I znów prorockie rozbrzmiewały słowa;
Matka je łowi i w sercu swem chowa;
A długa jazda przemija, jak chwilka.

Owoż i wieczór! owoż i mil kilka!
Lasek oliwny i strumień u brzegu,
I już we trojgu stają na noclegu.
Słońce za obłok czerwony się nurza,
Ozłaca Thabor; a niższe pogórza
Blaskiem rumianym gdzieniegdzie zapala;
Jaśniej i kraśniej migoce Magdala;
Z winnic Magdali płomieniąca struga,
Tam po koleczastych aloesach mruga:
I z winnic — palma wysmukła — daleka,
Aż ku nizinie cieniem się rozwleka.
I z winnic — młoda tam Samarytanka,
Letka, pierzchliwa odbiega baranka,

A błysnąć wzrokiem ani się ośmiela,
 Bowiem wyklęta pośród Izraela;
 Waśń babilońska, przedwieczna z niewoli,
 Po dziś dzień żyje — i jak ongi boli.

Jezus wzrok utkwiał za uciekającą:
 Dumął w swem sercu. Już usta się mącą,
 Prawa Miłości nowej oto głoszą,
 Miłości tętnącej najczystszą rozkoszą,
 Która od Nieba — niby pas uroczy,
 Ku chmurnej ziemi — tęczą się rostoczy,
 I całą ludzkość w swym Bogu pojedna.
 •Samarytanka (mówił) ludzkość biedna!
 Zwaśniona z ojców i pod kłatwą starą;
 Ale się wzmoże znów Miłością — Wiarą
 Nadzieją — bowiem czas się już domierza
 Po wszystkie wieki nowego przymierza!•

Przy Wychowanku piastun srebrnowłosa,
 Jak orzeźwiony kroplami już rosy
 Miłości onej, zachwycił swe ucho,
 W płacz rozkwilony, i rozgrzany skruczą,
 Chylił do kolan pomarszczone lice.
 Jezus mu szeptał Niebios Obietnice:
 »Będziesz Piastunem dusz na mojem łonie;
 W twem cię łmieniu rozmnożę w Zakonie!«

A naokoło już głuchnie i mierzchnie,
 Tam, to sam gwiazdka pluska na powierzchnię.
 I Przenajświętsza na klęczki Rodzina
 Upada wespół. I Jezus zaczyna
 Roznośnie: »Ojcie nasz, któryś jest w Niebie!«
 Za ukochanych swoich, i za siebie.

Nad Przenajświętszą uspioną Rodziną
 Sny w Tajemnicach zwierciadłace płyną.

Noc miliony ocząt swych zamruża:
Ni Stroża - słońca! ni Księżycy - stróża!
Pełnią gđzieś służbę w otchłaniach zasuci.
Bliżej i niżej, Niebo całe nuci
Niby rozbrzmiewa w rozmiar na pokłony:
•Synu Człowieczy, bądź bądź pochwalony. •

Koniec części wtórej.



The present book is a translation
of the original Latin text
of the same title, and is
intended to be a complete
and accurate translation of
the original text.

London: Printed by R. Clarendon, 1784.

MODLITWY I HIMNY.

Quantum flevi in himnis et canticis tuis, suave sonantis ecclesiae tuae vocibus commotus acriter! Voces illae influebant auribus meis, et eliquabatur veritas tua in cor meum: et exae-stuabat inde affectus pietatis, et currebant lacrimae et bene mihi erat cum eis.

(S. Augustini Confessionum l. IX. 6.)

O jakom Panie płakał nad pieśniami i śpiewaniem twojem; słodko brzmiaćemi kościoła twego głosy rzewno poruszony? Głosy one wciekały w uszy moje i prawda cedziła się w serce moje, i z niej gorzała do pobożności chęć moja, i ciekły łzy; było mi dobrze z nimi.

(Tłom. ks. Piotra Skargi.)

INDEPENDENT JOURNAL

...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...

(2) ...

...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...

(3) ...

SKRA SŁOŃC - DEGH DUCHÓW.

W Nieskończonościach wysoko — wysoko
Duch Duchów — Słońce Słońce — Opatrzność
oko —

Czasy - Rozstrzenie — skinieniem prowadzi,
Przenika Niebo i Ziemię i Morze,
Dwór swój — i radzi o Wielkim swym Dworze
I radzi o mnie najmniejszym z czeladzi.

I we mnież Promień Opatrzny spoczywa,
 W glinianym zlepku! — Duch - dusza senliwa,
 Ostrzem od ziemi mgłę omroczną płoszy;
 Gdzieś w utajonych bezbrzeżach się miota:
 Czy przeczuwaniem wiecznego żywota,
 Czy przypomnieniem minionych roskoszy!

I ja coś znacę w powszechnym tu ładzie!
 Kreska, w niezmiernej liczebnej gromadzie;
 Skra słońce, dech Duchów, przelotnie rozwiewnie
 Z czasów och! na czas szamotam się w glinie;
 Glina? a przeciemi przedrogiem naczynie,
 Bo oto z temi cudami się krewnię!

Ja ich — Rowiennik wysokiego Stańu!
 Po wielkim spółnym i Ojcu i Panu,
 Jednaki obłask i mnie opromienia!
 Czasy - rozstrzenie odźwierciedlam z ducha:

Ziemia i wszystko co ziemskie mnie słucha,
 Jak namiestnika z Bożego ramienia.

Dech — ducha duchów z wysoka z daleka,
 Tchniony aż z głębin wieczności w człowieka:

I oto ziemi mojej sobą świecę!

Piastuję godność i znaki mocarza!

Ale poddany — Czas mnie upokarza,

Wciąż rokoshanin czyha na stolicę.

Namiestnik Boży, a na żywot krótki!

O! w sercu na dnie mętno — smętno; Smutki

Jakowąś Złego rozbrzmiewają wiedzę.

Jeniec bo śmierci, w kopalniach tu ziemi

Pracuję, brząkam okowami memi;

Za garścią kruszcu lichego się biedzę.

Ciemno, o! ciemno. Wzrok mój jak omglony:
 Powstań, obnażysz prawdę z pod zastony,
 Rozwidnisz w okrąg aż do dna otchłanie.
 Zło tak, Nicestwo - bluźni we mnie sprośnie:
 Zło jednak miary swojej nieprzerośnie,
 Ani na palcach, Prawdy niedostanie!

Skra słońce, a w glinie! Owoż i Wszechwiedza,
 Co wzbija w pychę, to w proch upośledza;
 Ale przeznaczeń moich nierozjasni!
 O! włokę więzy, będę się okrutnie;
 I słyszę w okrąg, jak niestrojną lutnię,
 Z łona odmetu nęcącą do waśni.

Ciemno, bo ciemno. Namiętności, żądze,
 Wciąż nawołują za sobą: i błędzę,
 Wślad po cierniskach gdzieś, i cierpię srodze,
 W sobie i w bliźnich, za nich i za siebie,

I zapominam o Ojcu o Niebie,
I z wycieńczenia upadam na drodze.

Do mdłej lepianki glinianej — do łona,
Zawitaj Święta Prawdo Objawiona!
Panie mój — Jezu, o! stań się człowiekiem:
Słowo Początku, przy Ojcu i Duchu.
Gwar tu Nicestwa ogłusz w moim słuchu.
I usta spiekłe zakrop Wiary mlekiem.

Niech Panie miłość Twoja wzrok rozkleja!
Niech Twoja wiedzie pod ręce Nadzieja!
Krzyż mój za Tobą dźwigać mi potrzeba.
Święć się o! Pańska, Krzyżowa tu drogo!
Już na otchłaniach i jasno i błogo
Krzyżowa droga — to most mój do Nieba!

Święć się potrzykroć, o krzyżowa drogo! |
 Idę — niepatrę — niesłucham nikogo, |
 Ogniem z pod serca wnętrzości mnie gorą:
 Łaską bo Pańską otchniony, owiany,
 Wracam do Ojca — o! pełzam kolany,
 Jako nakazał — maluczki pokorą.



**DO DUCHA ŚWIETEGO
NA PORANKU.**

Już dusza moja, więzień, dzwoni w pęta;
 Ku początkowi swojemu się miota.
 Gołąbko nieba, przezczysta, prześwięta!
 Piastunko roszezki cudownej Żywota!
 Duchu! ku duszy mojej wioń oblaski!
 Błogosław ku niej strumieniem Twej Łaski!

Och! dusza moja — jak spalona niwa,
 Z jutrznią, o Duchu! drzy pod skrzydły twemi:
 Niechże co wsiane w głębiach jej spoczywa,
 W kwieciu na owoc bujnie się rozplemi
 Co mętne — brudne — niechaj zamrze na dnie;
 Co smętne — mgławce — niech w rosie opadnie!

Myśli — uczynki — kwiecia i owoce,
 Czem z dożywocia wkupujem się w czasy;
 Co jeno zdołam zebrać na opoce,
 Kwiecie i owoc — co najświeższej krasy,
 Wonne co ranek podniosę ku Tobie —
 Ku Jednej z Ojcem i Synem Osobie!

Już dusza moja — więzień — dzwoni w
 Ku początkowi swojemu się miota.

Goląbko Nieba — przeczysta, przeświata,
 Piastunko roszezki cudownej Żywota
 Duchu! ku duszy mojej wioń oblaski!
 Błogosław ku niej strumieniem Twej Łaski!

DOKŁADNE WYKAZANIE

Będąc...
 Poczyna...
 Główny...
 W...
 Kiedy...
 Hol...

BOŻE NARODZENIE.

Bezbrzeżne czasu obiedwie otchłanie,
Początku - otchłań, ku otchlani - końca,
Grzmiąły od wschodu do zachodu słońca,
W nocy, jak we dnie grzmiąły: -Ojczyce Panie!
Kiedyż Twój Święty Duch znajdzie na ziemię.
Rodziców grzesznych rozradować plemię?.

Jęk przeraźliwy, rościągły, sierocy,
 Przez wieki wieków nawolywał Ducha;
 Drzał w sercu ludzkim, a nieszedł do ucha;
 Wieść jeno cichą chwyтали prorocy,
 Zwycięzcy ciała, postem wynękani,
 Z puszczy pobrzniawali za jękiem otchłani:

•Raduj się ziemi! hozanna! hozanna!
 Pan Odkupiciel — Emmanuel idzie,
 Nasienie Boże w Jakóbie, Dawidzie,
 Niepokalana, Przenajświętsza Panna,
 Ewa Królowa, nastąpi na węża!
 Słowo się staje ciałem i zwycięża!

Błogosławionaś zaprawdę Niewiasto,
 Między niewiasty jaśniejąca wieńcem,
 Albowiem Święty Duch, twym oblubieńcem!
 Drobne Betlehem niepoślednieś miasto,

Między miastami! Ujrzysz wielkie rzeczy,
Bowiem mieszkańcem twoim Syn człowieczy!

Uderzmy-ż czołem godów uczestnicy!
Świętych Proroków iszczą się nam słowa:
Syn Boży z nami; wieść Gabryelowa,
Oto ów owoc żywota Dziewicy;
Lilija biała, wonna Bellehemu,
Służy Dzieciątku i Panu swojemu!

I Ojciec z Nieha świeci różyczką cudów,
Wielka rumieńcem zapłoniona Zorza,
Zwiastuje blaskiem na wszech ziem przestworza,
Że się narodził Pan wieków i ludow:
Stolica jego niepyszna lepianka;
Król królów w żłóbku — i na garści sianka.

Spieszą pod jasnej przewodnictwem zorzy,
 Sercem, skłonieni ku najczystszej Wierze,
 Lud nbożuchny, prostacy, pasterze:
 I spieszą zdala — pokłonić się skorzy,
 Z mirrą i złotem — żyjący duchowie,
 Trzej święci mędrcy, jako trzej królowie.

Gotuje Herod wyrok swój zbrodniczy,
 Złość stu kolecami wskroś duszy mu bodzie:
 Spełnienie prorocत्व! Nowy król w narodzie!
 Gdzieś — jakieś Dziecko — co go wydziedziczy!
 Klęczystą brodę targa i szaleje:
 Pustoszą katy jego Galileję.

Słychać głos w Rhamie. Straszny jęk niewieści
 Najdalszy kraju odbija zakątek,
 Pomordowanych swoich niewiniątek,
 Żalują matki w niezmiernej boleści,

We dnie i w nocy z mokremi oczyma,
 Niepocieszone, przeto że ich niema.

Ojciec bluźniącym dobrodziejstwo czyni,
 Pieści na łonie rowieśników Syna!
 •Prostajcie ścieżki• — Jan już upomina;
 Poprzednik mistrza tęskni ku pustyni.
 Mistrz z matką swoją, daleko na chwili:
 Czeka — aż pomrą — którzy nań godzili.

Obiedwie czasu bezbrzeżne otchłanie,
 Jako rozjęte po modlitwie ręce,
 Klaszczą ku sobie roznośniej w podzięce:
 Tysiąc pokoleń woła: »Ojczy! Panie!
 W synu my twoim radujem się wiecee.
 Niech nas obdzieli krwią swą po kropelce!»

Arka wypada z domu Izraela,
Synowie jęcząc bładzą rozproszeni:
Czcicielów sobie Pan wzbudza z kamieni,
Któryż z narodów upodoba wiela,
Kędy sercami, usty i pokłony,
Aż do Dnia Sądu — będzie uwielbiony?*



ZWIASTOWANIE.

Kościółek — chata — w małym Nazarecie,
Uboga chata i kościółek lichy;
A nad stołeczne Jeruzalem przecie,
I nad królewskich pokojów przepychy,
Pan umiłował to miejsce dla siebie,
I począł cuda swoje jako w Niebie.

Bowiem z kościolka owego i chaty,
 Jakóbowego pnia latorośl sucha,
 Bujnie rozkwita — i nad wszystkie kwiaty,
 Najśłodszą wonią najwyżej wybucha.
 Nad wszystkie kwiaty blaskiem krasą płonie,
 Jak nowa Tęcza — Przymierza w Zakonie.

Wiarą — Miłością — Nadzieją skrzydlata,
 Panna przezczysta, Syońska gołąbka,
 Między kościółkiem i chatą przelata:
 Łzy nabożeństwa świecą się z pod rąbka;
 Taka pokorna: a oto jej Chwały,
 Świat jako wielki nieogarnie cały.

Między kościółkiem i chatą — pocichu
 Biała Gołąbka wypatruje cudu;
 Pełna świętego po prorokach słyhu
 „Że ma Dziewica stanąć pośród Ludu!”



Tęskni, powitać tę Wybranę Pana!

Służyć — i pierwsza upaść na kolana.

Między kościółkiem i chatą — w pomroce,
Przed zamyśloną pobożni na chwili,
Blask niezwyčajny w oczy zamigoce;
Świecący młodzian jasne czoło chyli:
„Zdrowaś Maryo! bądź błogosławiona!
I błogosławion owoc Twego łona!

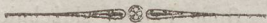
Pórodzisz syna — i będzie Syn Boży —
Na imię Jezus — a który na ziemi —
Znów Dawidową stolicę założy:
Wzbudzi królestwo nad królestwy wszemi;
Któremu nigdy na wiek wieków końca;
Bowiem sam w onem i Pan i Obrońca!

Marya w dłoniach utula powieki,
 Dziwnie olśniona, trwożna — bo ziemianka:
 „Gabriel jestem! Pan z Tobą na wieki!
 Jam Niebieskiego posłaniec Kochanka!
 Pieściwa, luba mowa Gabriela,
 Mile podzwania w słuchu i ośmiela.

I rzekła: „Otom Pańska służebnica!
 Niechaj się wedle słowa twego stanie!
 Wnet Łaska Ducha opromienia lica;
 I w głos rozbrzmiewa Niebo powitanie;
 Gabriel skłania aż ku stopom głowę,
 Czei Matkę Bogą — i swoją Królowę.

Kościółek — chata — w małym Nazarecie,
 Uboga chata — i kościółek lichy;

A nad stołeczne Jeruzalem przecie,
I nad królewskich pokojów przepychy,
Pan umiłował to miejsce dla siebie,
począł cuda swoje jako w Niebie,



ZIELONA NIEDZIELA.

O! błękitnieją w około Niebiosa ;
I na dzień dobry szczebioce jaskółka ;
I blaskiem słońca tęczy się rosa ;
I hałasuje dzwon już do kościołka.

Lubuje, jakoś niezmiernie — nieświecko,
Łono, rozbrzmienie wypełnia wesela ;

Rozradowany — lubuje jak dziecko :
 Och wieś! i wiejska zielona Niedziela!

Rzewno mi błogo. Z pod serca och skrucha,
 Szepee pacierzem, rozchwiewa w pokłony :
 Zesłanie! Święte, nawiedziny Ducha;
 Duchu w lepiance swej bądź pochwalony!

O! w bieli — kwieciech dziatwa i dziew-
 częta ;
 Dniem się godowym starcy, matki cieszą,
 Wszędzie blask barwa — i oblicze święta :
 Spieszę-ż — o spieszę za pańską tą rzeszą.

Pomiędzy ludem — bogobojny czysty,
 Niegdyś tak samo promieniłem czołem ;

Pomiędzy ludem — żywot mój lutnisty,
 Oto dokonam w Panu — jak począłem.

Dwór Pański dziatwa — na ołtarzu składa
 Lichą objatę, z ubożuchnych danin,
 I na kolana uklęka gromada:
 I ja uklękam Lutnista — Dworzanin.

Do chóru głosie mój, do chóru! Brzmiąca
 Od serc maluczkich pieśń anielska wstała,
 Wonna świętością pokoleń tysiąca:
 •Chwała o! Panu — na Niebiosach, chwwała!

Chwała — o! chwala Duchowi świętemu!
 On możny — mocny — miłościw bez miary!

On Słowo — Słońce stworzeniu wszelkiemu!
 On sam rozdziela i Łaski i Dary!

Chwała o! Panu początku i końca!
 On nieba — ziemie — w dzierzeniu ma swoim!
 On Pocieszyciel! On Ludów Obrońca!
 On darzy wierne światłem i pokojem..

Duchu — o! niechaj duszą w Tobie spocznę;
 Co brudne, grzeszne we mnie — niech umorzę;
 Mętne uczucia i myśli omroczone,
 Niechaj za łzami osiąkną w Pokorze!

Niebawem Panie, będzie po mnie głucho;
 Wypowiem ziemi czasowe mieszkanie;
 Do Chwały twojej nastrajam me ucho,
 Którą oteblaniom podają oteblanie.

Chwała o! Chwała — jeden hymn wybucha;
W Czasach — Rozstrzeniach głosów miliony:
Duch! Duch! Zesłanie Przenajświętsze Ducha!
Duchu, przez Wieczność bądź, bądź uwielbiony!



STABAT MATER DOLOROSA.

Stała Matka Bolejąca,
Tuż pod Krzyżem w głos lkająca
 Za Synem na katuszy.
Strasznie — ciężko — umartwiona,
Jakby zimny miecz wskroś łona,
 Przeszywał aż do duszy.

Żal nad wszystkie żale — wielki
Przenajświętszej Rodzicielki,

Po Jedynaku z Nieba!

W sercu czuć — katownią Męki;

W sercu czuć — drgające jęki;

A modlić się potrzeba.

Czyje-ż serce ludzkie, czyje,
Nie uwielbi tę Maryę?

Kto w łzach się nie rozplynie?

Wnętrznosciami nie zaboli?

Ku tej Matce w Jej niedoli,

Spółumęczonej w Synie? —

Za rodzaju swego winy,

Cierpi oto On Jedyny:

Ubiczowany srodze!

Goździe wiercą — bodą ciernie,

A spogląda miłosiernie
I kona — ku Niebodze.

Sprawże — spraw o! Matko w Niebie,
Niech z miłości zdroju — z ciebie,
Spoleczuciem zabojeję!
Niechaj serce me zapłonie,
Na Chrystusa twego łonie,
Niech wzmaga się w Nadzieję!

Matko święta, o! jedyna,
Niechże Męka Twego Syna,
Do głębi duszy wnika!
Niech uczuję ból i rany,
Które zniósł Ukrzyżowany,
Za mnie — och! za grzesznika!

Niech najrzewniej płaczę z Tobą ;
 Twą odzieję się Załobą,

Na moich lat niewiele !
 Niech pod Krzyżem razem stoję ,
 I cierpienia wszystkie Twoje,
 Ochotny niechaj dzielę !

Przenajświętsza w świętych sławie ,
 Obróć Panno ! wzrok łaskawie ;
 I uczyn, o coć proszę !
 Błagaj Syna — Zbawiciela,
 Niech się Męką we mnie wciela,
 Utrapia — na rozkosze !

Niechaj do krwi pierś rozranię ;
 Cierpię krzyż mój i karanie,
 Rozradowany przed Nim !
 Bym w Miłości rozogniony,

Pewien Twojej był obrony,
Na onym Dniu Poślednim!

Spraw o Pauno! niechaj wzmogę
W Łasce — na krzyżową drogę,
Sily umordowane!
A gdy zamknę tu powieki,
Duszą moją — niech na wieki,
W Chrystusie zmartwychwstanę! —



W DZIEŃ GROMNICZNY

(na swoje Urodziny).

Cudzo i pusto — i nijako przy mnie :
A nabożeństwo gdzieś między mojami ;
Głosy pokrewnych w aniołów ich hymnie,
Wznoszą się w Niebo od rodzinnej ziemi :
I dusza matki mojej uwielbiona,
Podzwania razem od spólnego łona.

Święć się nam w sereach domowa pamiątko!
 Ów syn o! matko, ledwie przeżegnany,
 Twe pogrzebowe, gromniczne dzieciątko,
 Piastuje lutnię między Chrześciany;
 Błogosławieństwem twojem buja w Dumie;
 I służy Panu, — i chwali, jak umie!

Oto powraca od Pańskiego Stołu,
 Niepokalany, w Skrusze i Pokucie
 Z Aniołem stróżem pod ręce pospołu,
 W pokornych myślach ograł swe uczucie,
 Że cały na wskroś Duchem Bożym płonie,
 Jakoby Niebo było w jego łonie.

O! matko moja, slugo Chrystusowa,
 Szatą Pokory promienię się z ciebie:
 Twa Imiennica, najświętszych Królowa,
 Marya Panna ku każdej potrzebie.

Laski niebieskiej lała na mnie zdroje,
 Bym się sprawował, jako dziecię twoje.

I pomnę — pomnę matko! żem sierota;
 Jestem jak ongi — bogobojny, cichy;
 Pośród zamieci ziemskiego żywota,
 Pomimo pokus cielesnych i pychy,
 Nieomamiony przy Chrystusie stoję;
 Wciąż się prowadzę, jako dziecię twoje.

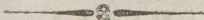
Chwalmy-ż o! matko w Gromniczną rocz-
 nicę,
 Ty Duch już wolny, ja duch więzień w bieli,
 Chwalmy o! chwalmy Tę Bogarodzieę,
 Którą Anieli, którą Archanieli,
 Cheruby dzisiaj w niezliczonych głosach,
 Sławią po wszystkiej ziemi i w Niebiosach!

Oto przy święcie Marya Łaskawa :
Skarb spólny modłów zwierzony Jej straży,
Wedle Miłości swojej, wedle prawa,
Niech nim kochanych moich rozposaży!
Duchów mi bliźnich zostaje niewielu,
Niech ich obdzielą w Synie Zbawicielu!

Maryo — Panno! mnie mało potrzeba;
Mnie pielgrzymować po ziemi nie długo:
Dość mi w Chrystusie powszedniego chleba;
Syn służebnicy, chcę umrzeć Twym sługą,
Miejże mą lutnię w najświętszej Opiece!
Niech śpiewam, śpiewam, aż z ciała wylecę!

Chwalmy - ż o! matko, w Gromniczną Rocz-
nicę,
Ty duch już wolny, ja duch więzień w bieli,

Chwalmy o! chwalmy wraz — Bogarodnicę,
Którą Anieli, którą Archanieli
Cheruby dzisiaj w niezliczonych głosach,
Sławią po wszystkiej ziemi — i w Niebiosach!



SMUTKI.

Zimno mi w kościach. Smutki, jak tumany
Biją i biją do oczu i w uszy;
A jakoś ciemno — przeraźliwie w duszy:
I niespodzianie, tak rozczarowany,
Cierniskiem mojem po omacku kroczę,
Płacę stopami z omrocza w omrocze.

Modlitwa moja — co czystemi usty,
 Jak różeczka w Niebo bujała strzeliście;
 Dzisiaj pomjęta — jak jesienne liście,
 Po ziemi w szelest rozwiewa się pusty:
 Wszystko w około pomierzchło, ochłodło,
 Jakoby Łaski ścięło mi się źródło.

I pieśń, pieśń moja, zatecha jak w pyle,
 Kwiatek ów! z innych uszczkniony gdzieś latek,
 Pomacierzysty — namogilny kwiatek,
 Co pod mem sercem krzewił się tak mile,
 Czemuś rozterał blask, barwę i wonie,
 O! chrypi w piersi, jak w rozbitym dzwonie!

A pierś ta — pierś ta — brzmiąca spiż na
 wieży:
 Świeżo, w niedawno co minionej wiosnie,

W jękach — rozjękach — szeroko — roznośnie
 Z dzikich — bezludnych — pomorskich wybrzeży,
 Panie o! Panie — od ziemi w żalobie,
 Jutrznię i Nieszpor śpiewała ku Tobie.

Och! byłem inszy. Za kochane bliźnie,
 Za rozbłąkane chrześcijańskie dusze,
 Kwilące w Czasów naszych zawierusze,
 Tam — i w Ojczyźnie mojej i w Matczyźnie,
 Na spokrewnionej, dwuimiennej ziemi,
 Ja czołem w prochu — prosiłem za niemi.

Niebo wysokie — iskrzące nademną;
 Podemną sine — niezgłębione morze;
 I posłanniki migocące zorze,
 Wieść roznosiły w otchłaniach tajemną.
 Bywało — cuda te, widzę i słyszę;
 I powiernikiem bożym zwę się w pysze.

Było mi błogo na pustyni, błogo!
 Jedna och! dusza najwierniejsza przy mnie;
 I oprócz duszy téj jednej — nikogo!
 I jak dwa głosy ożenione w hymnie,
 W dni tam błękitne i błękitne noce:
 Wialiśmy w Górę rozbrzmienia sieroce.

I tam! gdzieś -indziej och! jeszcze kilkoro,
 Aniołów Stróżów naszych pomocnice,
 Nastroicielki w Niebieskiej muzyce,
 Wtórzyły ku nam i raźnie i skoro!
 Aż och! znienacka rzucili pustkowie,
 I Aniołowie — i Spół-aniołowie!

Panie o! Panie — skąd ta ku mnie zmiana?
 Godzina -ż bije najstraszniejszej próby?
 Mamże tak wczesnie żegnać mój raj luby?
 Godzina -ż bije — dawno zgotowana?

Wygnaniec: oto rosę łzami — w drogę!
 Płacę — i ulgi wypłakać nie mogę.

Zmieniony - m strasznie. Wciąż na śmierć się
 nudzę;

Myślą zawrotną kołuję w otchłani;
 Lada szmer pusty wskroś duszy mnie rani:
 Twarze znajome wydają się cudze;
 Łkie, gorzkości pełne, słowa moje,
 Klócę się z sobą; sam siebie się boję!

Krzew pasożytny kiedy się rozplemi,
 Kiedy się z naci w łodygi rozmoże,
 To wysie rolę — i osuszy zboże!
 Och! niema rady — chyba wyrwać z ziemi:
 Jam pasożyta — Panie mój o! Panie,
 Wyszuszam zboże! Cóż się ze mną stanie?

Panie! uklękam, kalam w proch oblicze:
Dziedzie grzeszników — i występnik stary,
Jam Twoją Łaskę zmarnował — i Dary!
Niemiałem zasług, zasług też nieliczę,
Jąkam za wiarą: Pan — niechce rozpaczy,
Karę odpuści, albo przeinaczy!



U M A R L I.

(*Naślad.*)

I oni w grzechach na ziemi tu żyli;
Po falach Czasu przemknęli pocichu;
Wrzały ich głosy chwilę — i po chwili,
Glucho i pusto — ni śladu, ni slychu;
Gdzież się podzieli — kto powiedzieć może?
Szcześni, co zmarli w Łasce Twej, o Boże!

Pokąd tu żyli z żądzami ziemskimi
 Świat, który Chrystus przeklął — niby w dani,
 Wielkość, rozkosze, wskazał im ziemi;
 Mamił, aż znikli śród czasów otchłani:
 Gdzie-ż się podzieli — kto powiedzieć może?
 Szczęśni, co zmarli w Łasce Twojej, o Boże!

Krzyż po nad Światem — Krzyż Pański,
 zdaleka

Jako ciemnościom światło udzielone,
 Stał za wskazówkę na drodze człowieka.
 Ale niewszyscy patrzali w tę stronę:
 Gdzie-ż się podzieli — kto powiedzieć może?
 Szczęśni, co zmarli w Łasce Twojej, o Boże!

Byli mówiący: »Co znaczą w rozlewie
 Wody te czasów? Co tam — za żegluga;

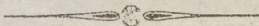
My nie niewiemy — i nikt o tém niewie!
 Biada, o! biada, gwar ich brzmiał niedługo:
 Gdzież się podzieli — kto powiedzieć może?
 Szczęśni, co zmarli w Łasce Twej, o Boże!

Byli znów insi, świątobliwsi, którym
 Cuda się śniły. O! błogo — jak dzieci
 Tu, — na wygnaniu, witali już chórem
 Słońce srońdiebne — co wieczność prześwieci:
 Gdzie-ż się podzieli — kto powiedzieć może?
 Szczęśni, co zmarli w Łasce Twej, o Boże!

Jak łódź na burzy, w bałwanów nacisku
 Świat wszystek pędzi — co stanów! co młodzi?
 O! łacniej zliczyć piaski w mórz łożysku,
 Niż miliony, w które śmierć wciąż godzi.
 Gdzież się podzieli — kto powiedzieć może?
 Szczęśni, co zmarli w Łasce Twej o Boże!

I wiecznie, skądś z nieznanego brzegu,
Niby śpiew Duchów w duszy się rozlega:
•Z głębi otchłani wołałem o Panie!
Panie! na jęki, na modły skłoń ucho,
Niekarz za winy, bo któż się ostanie?
Zgładź nieprawości świata naszą skruchą!•

•Ciebie o Boże chwalemy! i Ciebie
Pełna jest ziemia — i pełne niebiosy
Panie Zastępów — święty, święty w Niebie!
I myż tam dążym — skąd lecą te głosy?
Gdzież się podziejem — kto powiedzieć może!
Szczęśni, gdy umrzem w Łasce Twej, o Boże!



NIEPOKOJ.

I ja Syn Wieku — o! listek lichey,
Do mego drzewa przyrosły ciałem,
Z pnia popsutego zgniliznę ssalem;
Długom się w szelest szamotał Pychy;
Nim na Zdrój Żywy burzą zawiany,
Doznałem w sobie dziwnej przemiany.

Kiedym się ocknął sam i przy lutni.
 W struny - m podzwonił ku Bożej Chwale :
 W ślad odjękneły bliźnich mych żale;
 Mówilem — „Panie, na śmierć och — smutni!
 Nastrój o! lutnią ku ich pociesze,
 Niechaj dla Ciebie serc kilka wskrzeszę.”

Najprzód mnie orszak otoczył wdowi,
 Niewiasty, dzieci, w świątecznej bieli,
 Do mego boku wskok się cisneli.
 Jam z niemi czynił ślub Jezusowi,
 Jemum poświęcił pierwszą garść plonu,
 By błogosławił żniwom Zakonu.

Pan — niezaświecił ku nam obliczem
 Odrzucił błahy datek człowieczy ;
 Ważniejszą sprawę snać ma na pieczy!
 Oto się garstka już niepoliczem ;

Jak śniegi tajem w łzach po cichutku ,
Jeno przybywa mogił i smutku.

Jakaś mnie trwoga, z wewnątrz oniemia :
W proch — rad się ryję czołem, kolany :
W proch — ściekam duszą moją — splakany,
I słuchem duszy słucham: — drga ziemia,
Niby brzemienne potwornym płodem,
Boli — pracuje ciężko — porodem.

lści się — co się było przewlekło :
Pan, powidomu oto się sroży,
Wciąż się przechadza Jego Gniew Boży,
W około jako czyściec a piekło ;
Hałas bluźnierski, męka po męce,
I och! na lutni kostnieją ręce.

Och! już cichego nigdzie zakątką;
 Matki po domach za dziećmi płaczą;
 Kiedy nawiedza Pan je rozpaczą,
 Kiedy zabiera swe niewiniątka,
 To po Bożemu w głos zapowiada,
 •Biada grzesznikom, biada o! biada.

Biada o miastu — w które Pan wchodzi,
 Poleci na wiatr dymem — perzyną,
 W domach — na dachach — w polach wygina
 Silni i słabi, starzy i młodzi;
 Tysięczny chyba mąż i niewiasta
 Za rozkazaniem wynijdą z Miasta.

O! nicostoi żaden z mocarzy;
 Zdać muszą liczbę trzód opiekuni:
 Pan — im z pod wieńców włos pokoltuni,
 Wzdęte policzki trądem oparzy,

Bez śladu — znaku — jak liście drzewa,
Jednym tchem zmrozi — i porozwiewa.

O! biada — skoro kaźń się rozpocznie,
Albowiem Pańska potężna ręka,
Kłeska niejedna Grzeszników znęka,
Insze po inszych pójdą niezwłocznie;
W najskrytszej — w głębiach ziemskich ustroni,
Nikt się i nigdzie im nieuchroni.

Pan przecie Ojciec niewytrwa w gniewie;
Niestwa białą zamroź, ku wiosnie
Na żywot nowy otchnie miłośnie;
I jak lutniście, choć o tem niewie,
Zwierciedli Sobą w myśli i w słowa;
Tak na swój Obraz ludzkość osnowa.

Duszo, o duchu mój, — nieprorokuj,
Swem pokajaniem jęcz ku pustyni :
Swiat niechaj radzi — On wie, co czyni:
Utul, o! utul grzeszny niepokój,
Nie tobie dano przeglądać w Niebie,
Módl się za swoich — och! — i za siebie.

I ja Syn wieku! Z owocu Pychy,
Długo — łakomie — z Grzesznemi ssąłem,
Pane — odpowiem z niemi — i ciałem
O! naślednikom żywot daj cichy,
Niech jasną Łaską Twoją owiani,
Weselej wzniosą pieśń na otchłani.

Koniec części wtórej.



Długo o białym raju — niecierpięcej,
 Swoim potężnym jęczył krzykiem
 Świat niechęć rwał — On wie, co czyni:
 Ciepło i stał gwałtowny niepokój,
 Nie takie dano przegładę w dziebie,
 Mógł się zwrócić — oddał — i za siebie.

I ja sym walczył z ówcom białym,
 Długo — i białe — z Gwałtownymi szlonym
 Białe — odpowiem z niekami — i ciem
 O! nieśmiertelnym światem był ciebie,
 Wzrost i jęczył i stał w owinie,
 Wzrost i wzniosł się i stał na ciele.

Rękopis z 1840 r.

WIERSZE RÓŻNE.

WIRTSCHAFTS

MDLA CISZA.

*Pisano na morzu Sroziemnem 5. Paź-
dziernika 1837.*

I.

Co się stało nagle łodzi?

Jak zwichniona, — mżąca kula,

Ani świsnie; — ledwie brodzi;

Białe skrzydła, swoje stula:

Dalej — dalej — ani ślźnie.

Czemuś straszno tak — i głucho.

Czczość zaprawia dzwonek w ucho.
 Łódź, — tkwi może na mieliźnie ?

Gdzie tam! — Woda wszędy sina ;
 Morze — morze — i na pełni ;
 Och! bezbrzeże jak równina,
 Lecz ni pluska się, ni wełni ,
 Równoważne — w łód się ścina.

Gdzież te wrące — grzmiące wały,
 Co jak tabun w stepach dziki,
 Białogrzywe swawolniki
 Tyle dni nam tu hasały ;
 I łódź z nimi — jak na łowy,
 Niby sokół — po nad głowy!

I na Niebie jakoś chmurno,
 Jednostajna — smętna szata,
 Barwą w barwę, popielata.
 Gdzież ta Elba? gdzie Liwurno?
 Choćby cień z naszego świata!

Burzy! Burzy! milsza burza,
 Niż ten pokój na otchłaniach,
 Niechaj wichry w żywe wzgórza
 Łódź pomiecie! niech rwie! nurza!
 Człowiek śmielszy w tych płasaniach;
 O! w uściskach śmielszy śmierci:
 Niż gdy w ciszy tak — bezwładnie,
 Myślą — deskę swoją wierci,
 A drga sercem gdzieś — aż na dnie.

•Ho — hu! ho — hu! czeladź huka:
 Pręży liny, mości drzewo:

Ho — hu! nachyl maszt do kruka!
 Ho — hu! żagiel strój na lewo!
 Doświadczenie i nauka,
 Na przygodę — wnet poradzą
 Łódź się kopnie — jak z kopyta!

Gdzie tam! gdzie tam! stoi wryta:
 Więc pod czyją-ż przecię władzą?
 Niema wiatru — ku potrzebie.

Sternik głową smutnie wstrząsa:
 Człowiek czas — i zysk swój grzebie,
 Błuzni — mruczy coś z przekąsą;
 A wiatr rządzi? . . . Ktoś — aż w Niebie!

Och! upokorz się nieboże,
Wiatr, duch — dusza niewidoma
Jakieś nic — a więcej może,
Niż ty — z głową i rękoma!



II.

Na żegludze tu żywota,
Poki wieje duch niebieski,
Mile łódź się nasza miota:
Zlepek lichy kruchej deski,
Mknie a mknie jak z kołowrota.
Rozum — sternik, u kompasu;

Wedle woli, różnej chęci,
 Tu, to owdzie, żagiel kręci;
 Pan rozstrzeni tych — i Czasu,
 Sam w mądrości swej zawiera:
 •To a to — mi stąd przybędzie,
 O! jak Amen u pacierza,
 Tam i sam — zawinę wszędzie!
 I dni błogie! błogie noce!
 A zwierniedłą się w krąg zorze:
 A tęczyje się w krąg morze;
 A pieśń wieczna z wód świegoce.

Słota, burza; jakotako,
 Lecz gdy nagle, niespodzianie,
 Duch ucichnie — i łódź stanie,
 I otchłanie — skroś otchłanie.
 I skroś niemo — i nijako

Naokoło — jak i w duszy
 Niby żywcem w mogilniku!

Śród męczących tych katuszy:

•Och! och! biegaj — radź — sterniku!

Rusz dowiepem! — Coś mózg suszy:

Nieruchomy tam jak ściana:

Snać myśl ciężka, ołowiana.

Gdzież te pianki, życia wały,

Co w boginki się wcielały;

I pieściwe — krasnolice

W skokach — płasach — przy muzyce

Jak Rusalki swawolnice,

W swe ramiona łódź imaly?

Toż tak dziwno — pięknie — miło
 Na otchłani się gdzieś — śniło?

•Ho — hu — ho — hu!• słyhać z kąta,
 Rozum — sternik — zmysłom radzi:
 Znaki czyni ku czeladzi.
 Służba zwinna w lot się krząta,
 Panek — panek — czemuś zrzedzi:
 •Zyskiż moje! — płonna praca!•

Niedostaje więc narzędzi.
 Łódź — i sam i kram — ladaco!
 Czegoż przecie więcej trzeba?
 Tchu — powiewu — czegoś z Nieba!
 Czegoś — czegoś — co niesłucha!

Korz się w prochu! błagaj Boga!
Niechaj tchnie, niech pośle Ducha.
O! żegluga będzie błoga;
Znów na wałach na zamieci
Łódź wyświśnie — i poleci.



NIESKONCZONOŚĆ.

*Pisano na morzu śródziemnem 9. Października
1837.*

Morze i Niebo! — Na morzu-m? czy w
niebie?

Przybytek Boży — jarzący się — siny:

Dwie zwierciadlane — bezbrzeżne głębiny,

Jak żrenicami obrócone w siebie;

I łódka — łódka moja samotrzecia.

Och! żeby można duchowym żyć chlebem!

Pomiędzy morzem i pomiędzy niebem,
 Takbym gdzieś prześnił lata i stolecia!
 Anibym kiedy naparł się do ziemi,
 Ani zatęsknił nigdy za bliźniemi.

Duch Święty spoczął na wodach przed wieki,
 Więc nieskończoność duchowa dziedziina!
 I duch mój — dusza — żywo przypomina,
 Wieść — rowieśnicę rajska — dźwięk daleki,
 Który po sercach niekiedy pobrzmiwa,
 Ale do uszu ludzkich niedolata:
 Bo zahukani wrzaskami tam świata,
 Żujem wciąż owoc z Wiadomości Drzewa:
 Trwonim swe złoto — za wyrobek lichy,
 Za szklane cacko — Rozpusty, to Pychy.

Cicho — jak cicho! — Lubuję tę ciszę
 Myśl — niby ptaszek muska w słońcu piórka;

W lot-że do góry? czy w głąb wytnie nurka?
 O! archanielskie hozanna gdzieś slysze!
 Niech no tych dźwięków upoje się wirem!
 We wrotki pieśni lat przeniżę dzieje!
 Huknę-ż cudowną — wielką Epopeję,
 Której tłem — Wieczność, a Bóg Bohatyrem,
 I rokoszanie — u stóp mego Pana,
 Upokorzeni padną na kolana.

Och! Nieskończoność przeraża, onemia!
 Duchu! szalejesz w nieswoim żywiole,
 Bujasz na wartkiem i obłądnem kole!
 Duchu mój grzeszny! więzieniem twem — ziemia.
 Cierp więc — a ciesz się, że cierpisz docześnie!
 Pańszczyznę twoją — dzień znojny, lecz krótki;
 Ochłoda sercu — stąd to z owąd smutki;
 Pieśnią — brzęk kajdan potrząsanych we śnie:
 Chęć — żal — wyjąkać — tehu w tobie niedosyć;
 Aż musi — Anioł twój w Niebie je głosić.

Kiędys mój Duchu, po latach niewiele
Wolny — powiewny — przemienisz oblicze!
Przenikniesz cuda wszystkie tajemnicze!
Tam przy Chrystusie — przy twym Zbawicielu,
W obec Wyznawców, co światłością gorą,
Ukażesz — ziemskie, krwawe swoje piętna;
Swoją zasługę — czy znaczna i chętna!
I czyliś biały i jasny Pokorą?
O! — tchniesz dopiero — i tchnienie ogarnie
Wieczność; na Roskosz, albo na Męczarnie.



WIECZNY LUNATYK.

Jako lunatyk wieczny — każdy człowiek ;
Kusi — że Anioł nawet nieustrzeże ;
Niemocen oto rozlepić sam powiek,
A drze się w otchłań, zachciewa na wieże ;
Słaby — bo senny — bo miota się we śnie ;
Niekiedy mile, — niekiedy boleśnie,
Z wichrami w głowie na manowcach drzymie ;
A swoje siły marnuje olbrzymie.

Niech się na chwilę orzeźwi, rozrucha,
Niech się poczuje w potędze swej Ducha,
To wszystkie wojska szatanów zatrwoży!
Bowiem Pan z Pana i namiestnik Boży.
Ale ta spiączka zakuła go w pęta;
Dziś już o Niebie zaledwie pamięta.
I nikt mu oczu gwałtem nie nierozkleja,
Bo znikły Wiara, Miłość i Nadzieja.

JENIUSZ BOHATYŔ.

Bóg — Wszechmądry — Wszechmocny wszystko wie i może;

Nieogarniony — Wieczny — płodzi z cudów cuda:

Odbite w źdźble — w człowieku — to mistrzostwo boże.

Wzbudzi — z umem i wolą światu wielkoluda.

Patrzaj! Mąż zadumany — niby sam w pustyni;

Łaknie się rozwiemożyć, zawiekować w cudzie;

Inaczej czuje — myśli — niż powszedni ludzie;

Co uczuje — wymyśli — inaczej uczyni.

Klaska mu albo świszcze motłoch pospolity,
Mędrsi się podziwiają, a nikt niedocieka,
Co znaczą te po lutni — po mieczu zaszczyty?
Na jaki cel — takiego Pan posłał człowieka?
Jeśli pyszny — to szatan, (Szatan był aniołem)
Anioł — jeśli przed Bogiem w proch korzy się
czołem!

Wódz niepokój dawaj z łona:

Żeby, żaby, żaby, żaby,

Żeby, żaby, żaby, żaby,

Żeby, żaby, żaby, żaby,

Żeby, żaby, żaby, żaby,

Żeby, żaby, żaby, żaby,

Och! — Hozarzeni — i Wiosna!

Ojcowalnego domu — Żeby!

Człowiek, żeby już nie było!

Ż E - B Y.

Żeby to mnie! żeby owo!

Żeby tak, lub tak się wiodło!

Człowiek żeby ma za godło;

Żeby pierwsze nasze słowo.

Żeby tacy byli bliźnie!

Żeby tak, lub tak w ojczyźnie!

Żeby żona! żeby domek!

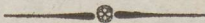
Żeby — żeby znów potomek!

Wciąż niepokój dzwoni z łona:
 Insze, insze znów potrzeby,
 Liczba zer, a nieskończona,
 Niż chwil w życiu więcej — żeby.
 Człowiek tu na ziemi gości.
 Żeby! zawsze czegoś trzeba.
 Och! — Rozstrzeni — i Wieczności!
 Ojcowskiego domu — Nieba!
 Człowiek, żeby już niepowie,
 Gdy ożyje tam — duchowie.

PRAWDA PRAWD.

Słońce stateczne — a ziemia ruchoma ;
Prawda — lecz prawda nieco tajemnicza.
Niemożem bowiem obmacać rękoma
A przecież po niej dowcip astronoma
Obiegi planet, zaćmienia oblicza,
Wymierza czasy — i nocne, i dniowe.
Darmoby prostak suszył sobie głowę,
Nauka twarda — a umysł przygruby :
Więc niech uwierzy w mędrszego rachuby.

Och! szkaradniejszy obłąd niedowiarka;
 Słońcu - Słońc - Prawdzie - prawd - Bogu - aż sarka:
 Chrystus rozwiązał żywotne zadania,
 Dwojakość bytu obliczył duchowo:
 Słońce - Słońc oto ziemia nam zasłania,
 Bo nieomylnie Objawione Słowo!



Wzrost człowieka — z ziemi duchowa
 Prawda — jest prawda nieoświecony
 Namiętność bóstwa obłądzonego
 A przedtem po niej, dowcip astronom
 Opatrzność bóstwa, tajemnicza obłąd
 Wzrost człowieka — i poezja i dalsze
 Długość życia — i poezja i dalsze
 Długość życia — i poezja i dalsze
 Wzrost człowieka — i poezja i dalsze

NASZE ENDOUME (a).

Pisano 18. Maja 1838.

Mój jedynaku Józefie kochany,
W tem naszym Endoume sierocem,
Dwaj samotniki — jako pelikany,
Ku sobie jeno klekocem.
Morze i skały. Kraj nagi, a pusty.
Co było wczora — toż dzisiaj.

(a) Endoume villa pod Marsylią nad samem morzem.

Toż będzie jutro — a jākamy usty,
 Bóg — Polska — M — i N —
 Zawsze to samo! Daleko od ludzi,
 Niecheiwi wielkich tam rzeczy;
 Lecz nas natrętny pyszałek nie nudzi,
 Ni nam bezbóznik złorzeczy.

Zawsze to samo! — Chyba na odmianę,
 Mistral z alpejskiej czeluści,
 Szepnie ku morzu — i w trąby miedziane
 Huknie — i półki wypuści:
 Wtedy — jak w stepy, na wody patrzymy
 Och! niedojrzaną gdzieś drogą,
 Rozpierzchłe łódki, jak białe pielgrzymy,
 Ostać się w burzy niemogą;
 Ludzie tam cierpią, biedzą się okrutnie;
 Módlmy się bracie — za nimi!
 Zadzwoń o to uroczyście w lutnię,
 Pan mój — ich popchnie ku ziemi.

Burza nie codziennie Józefie, nie codziennie,

Bywa pogoda i tęcza!

O! pożądany puka tam przychodzić,

I list ukradkiem doręcza . . .

Serca się nasze, na falach unoszą,

Godujem — huczym — ku sobie;

I niewspomniemy pijani roskoszą,

Że chodzimy w grubej żałobie;

Bracie, o wdowcom do twarzy żałoba.

Ojczyzna — w sercach nam boli;

Więc gdy się Bogu tak trapić podoba,

Strzeżmy się grzesznej swawoli!

Mokro coś w oczach — patrz - no w mój zakątek!

Gniazdko — gdzieś w skałach — altanka

Ileż tam codziennie rozbrzmiewa pamiątek,

Chrześcianina! kochanka!

Pieśń po-ojczyzna — po-rodzinna — święta,

Dźwięk, to wojenny, to czuły,

Te kraśnopiore — z pod serca — piskłeta,

W tem mi się gniazdku wykluły.

Kiedys ta dziatwa moja mnie odleci;

Ku słońcu wytnie świecąca:

Józefie, — ojcę ukazesz — w zamieci

Które — z którego miesiąca!

Drogi mój druhu, o! szara godzina;

Chodźmy — no jeszcze w podwórze:

Coś mi się w duszy śni, czy przypomina,

Może myśl nową wynurzę?

Wyciągam ręce! pobożny lutnista,

Pana i Pana wciąż chwale!

Nieszpor — i nuta rozciąga i czysta,

Bucha — nadzieje, to żale,

I głośniej — głośniej rozlewa się w ciszy:

Przy twojem sercu; na rękę,

Pieśń pieśni moich! — świat jej nieusłyszysz,

Bo się rozpierzcha w rozjęku.

Noc — noc — do oczu gwiazdy już migocą.
Po nabożeństwa godzinie,
Bracie Józefie — podumajmy nocą,
Co mija w czasach! co minie!
Minie i Endoume! Ale ileż razy,
W późniejszym życiu tułaczem,
Z piasków światowych westchniem do oazy;
Za cichem Endoume zapłacem!
Pamiętka miejsce tych — zawsze będzie błoga,
Miejskie nam nudy umili;
Bośmy tu szczerze miłowali Boga,
I na pustyni — chwalili.

Koniec.



SPIS PRZEDMIOTÓW.

Przenajświętsza Rodzina.

Strona.

CZĘŚĆ I.

9.

CZĘŚĆ II.

31.

Modlitwy i Himny.

<i>Skra Słońc, Dech Duchów.</i>	61.
<i>Do Ducha Świętego, na poranku.</i>	67.
<i>Boże Narodzenie.</i>	70.
<i>Zwiastowanie.</i>	76.
<i>Zielona Niedziela.</i>	81.
<i>Stabat Mater Dolorosa.</i>	86.
<i>W dzień Gromniczny.</i>	91.
<i>Smutki.</i>	96.
<i>Umarli.</i>	102.
<i>Niepokój.</i>	106.

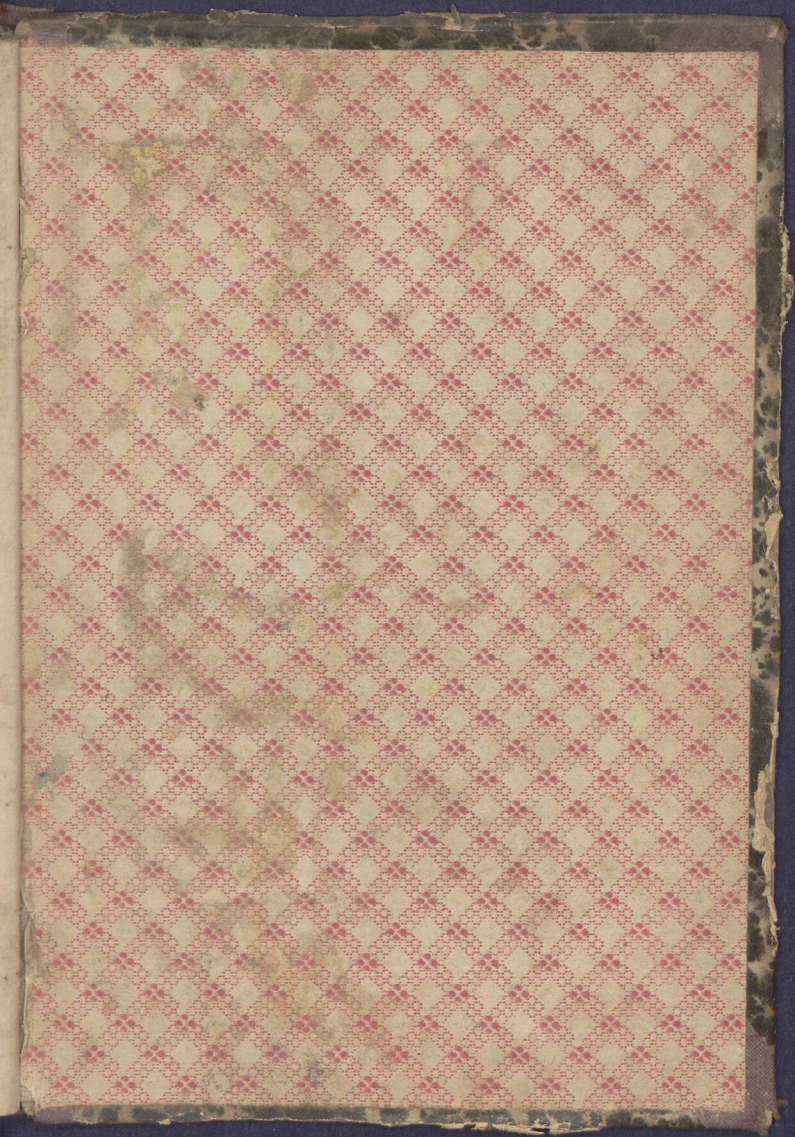
383588/8/70

W. 45-

Wiersze różne.

	<i>Strona.</i>
<i>Mdła Cisza.</i>	115.
<i>Nieskończoność.</i>	125.
<i>Wieczny Lunatyk</i>	129.
<i>Jeniusz - Bohatyr.</i>	131.
<i>Żeby!</i>	133.
<i>Prawda Prawd.</i>	135.
<i>Nasze Endcume.</i>	137.





BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIwersYTETU M. w POZNANIU



110443